

Andrzej SZOSTEK MIC

NA DROGACH ŚWIĘTOŚCI

Intelektualno-duchowa sylwetka Karola Wojtyły–Jana Pawła II*

Jan Paweł II się nie bał. To było naprawdę zdumiewające: zazwyczaj występował i przemawiał przed wielkim tłumem, wypowiadał słowa, o których wiedział, że będą natychmiast komentowane, niekoniecznie życzliwie; pielgrzymował do krajów i środowisk, o których wiedział, że są mu nieprzyjazne. I nie można było dostrzec żadnej trwogi, żadnego strachu przed tym, co go czeka. To nie była tylko naturalna odwaga, gotowość zmierzenia się z przeciwnościami losu. To była wyraźnie odwaga wiary.

Podjęcie się przedstawienia sylwetki intelektualno-duchowej Karola Wojtyły–Jana Pawła II jest zamysłem wielce ryzykownym, z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze, zdaniem wielu – także moim – Karol Wojtyła–Jan Paweł II był człowiekiem wielkim. Wielkość tę niełatwo uchwycić, gdy samemu jest się człowiekiem zdecydowanie mniejszego formatu. Grozi niezrozumienie tego, co o wielkości postaci Sługi Bożego szczególnie dobitnie stanowi, grozi zniekształcenie jego myśli i zamierzeń, nietrafna interpretacja jego słów i działań. Oczywiście takie zastrzeżenia można by zgłaszać w odniesieniu do refleksji na temat innych wybitnych osobistości, ale osobistości te potrafimy często dostrzec i docenić dopiero po dłuższym czasie, który pozwala dojrzeć dobre owoce dobrego drzewa, a także dojrzeć potomnym do pełniejszego, bardziej adekwatnego i sprawiedliwego ukazania sylwetki wielkiego człowieka. Nam zaś dziś tego dystansu czasowego jeszcze brak. Osobiste wspomnienia związane z postacią Jana Pawła II sprawiają, że przeżywamy jego bliskość, właśnie jednak raczej bliskość, niż wielkość. Gotowi byliśmy wołać wraz z tłumem na jego pogrzebie „Santo subito!”, trudniej byłoby nam ukazać całe fascynujące bogactwo jego świętości.

Po drugie – i jest to bodaj ważniejsze: próba ukazania duchowej sylwetki człowieka, który jest kandydatem na ołtarze i o którym mówimy w kontekście wezwania do świętości, ma w sobie coś z niestosownej niedyskrecji. Drogi dojrzewania do świętości przebiegają nade wszystko w sferze osobistego, żarliwego dialogu pomiędzy Bogiem a człowiekiem; dialogu, którego intymność wypada uszanować w imię szacunku należnego jego uczestnikom. Są wprawdzie święci, którzy – jak św. Augustyn – wiele mówili lub pisali o swojej wię-

* Referat wygłoszony 4 listopada 2010 roku podczas sympozjum „Jan Paweł II – wezwanie do świętości” zorganizowanego przez Instytut Jana Pawła II KUL (przyp. red.).

zi z Bogiem, o swych mistycznych przeżyciach; pisali niekiedy właśnie po to, by tymi wyznaniem zachęcić innych do wejścia na drogi świętości, ale Jan Paweł II do nich chyba jednak nie należał. Owszem, wzywał do świętości często i żarliwie, odsłaniał przed nami niezgłębione tajemnice Boga żywego i Jego miłosierdzia, wyniósł na ołtarze sporą rzeszę świętych i błogosławionych, także żyjących w nieodległych nam czasach, przekonywał, że świętym można i trzeba być także dziś. W tych apelach i działaniach odwoływał się jednak raczej do Pisma Świętego i bogatego katalogu tych, których już Kościół uznał za osobowe wzorce osiągnięcia pełni człowieczeństwa w Bogu, niż do własnych przeżyć i doznań. O sobie mówił i pisał także – ale jakoś dyskretnie. Znamienny jest styl nader osobistych książek *Dar i tajemnica* oraz *Wstańcie, chodźmy!*¹. Opowiada w nich o sobie, przypomina ważne etapy swego życia i posługi dla Kościoła, przywołuje wiele ważnych dla niego postaci, ale uwagę skupia w pierwszej z tych książek na kapłaństwie, które jest dla niego – a pragnął, by było także dla innych kapłanów – wielkim darem i tajemnicą, w drugiej zaś – w analogiczny sposób – na posłudze biskupiej. Odsłania swe wnętrza w utworach poetyckich, aż po *Tryptyk rzymski*² – jednak i te medytacje koncentruje na Bogu, nie na sobie. Wiele te utwory mówią o ich Autorze, ale mówią pośrednio, właśnie: dyskretnie. I tę dyskrecję trzeba uszanować. Możemy domyślać się, że Jan Paweł II stale przebywał w obecności swego umiłowanego Pana, w jego życiu znajdujemy wiele na to świadectw (o których będzie jeszcze mowa), ale dociekać przebiegu tego dialogu z Bogiem nie będziemy, nawet jeśli oznaczać to musi rezygnację z głębszej refleksji nad najważniejszym wymiarem jego duchowej sylwetki.

W pewnym sensie i w pewnym wymiarze Papież zgodził się na to, że oczy świata będą na niego zwrócone. Wiedział, że jego posługa następcy św. Piotra skazuje go na to. Nie krył się przed ludźmi, przeciwnie: pielgrzymował po całym świecie, spotykał się z dziennikarzami, lubił rozmawiać, a niekiedy przekomarzać się z młodymi, wytrwale kontynuował swe pasterskie posługiwanie pomimo coraz bardziej wyniszczającej go choroby, na koniec – rzecz można – umierał na oczach świata, poruszając serca ogromnej rzeszy ludzi swym pełnym cierpieniem, ale i wewnętrznego pokoju odchodzeniem do domu Ojca. Był autentyczny i przejrzysty – i to jest pierwsze, narzucające się znamię jego duchowej sylwetki. Tą autentycznością pociągał młodzież, szczególnie wrażliwą na wszelką dwulicowość i zamazywanie prawdy; wszystkich zresztą, którzy mieli szczęście osobiście z nim się zetknąć, pociągał, głosząc

¹ Zob. Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica. W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich*, Wydawnictwo św. Stanisława BM–WAM, Kraków 1996; tenże, *Wstańcie, chodźmy!*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2004.

² Zob. tenże, *Tryptyk rzymski. Medytacje*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2003.

prawdę, którą sam żył i stawiając wymagania, którym sam całe życie starał się sprostać. W postawie tej odczytać można jakieś „zielone światło” dla tych, którzy chcą zgłębić jego osobowość, jego oddane bez reszty Bogu i ludziom życie.

Spróbuję więc – pomimo wyrażonych wyżej zastrzeżeń – skorzystać z tego przyzwolenia i ukazać niektóre elementy jego intelektualnej, a zwłaszcza duchowej sylwetki, z góry uprzedzając, że refleksje te będą cząstkowe. Muszą być takie; podjęte dotąd próby pełniejszej charakterystyki postaci i dorobku Karola Wojtyły–Jana Pawła II kończą się publikacją nader opasłych tomów. Tytułem przykładu przypomnijmy opublikowane jeszcze za życia Papieża (w roku 1999) dzieło George’a Weigla *Świadek nadziei*, o objętości 1151 stron in quarto, a także książkę Bernarda Lecomte’a *Pasterz*, wydaną po francusku w 2003 roku, liczącą 767 stron. Obie te pozycje odwołują się do kilkudziesięciu innych opracowań książkowych, często także bardzo obszernych. Jakże nie wspomnieć w naszym środowisku wnikliwego studium Rocco Buttiglione’a *Myśl Karola Wojtyły*, które zasadniczo zatrzymuje się na progu roku 1978, a i tak obejmuje ponad 450 stron?³ Rezygnując z przypominania analiz zawartych w tych i innych opracowaniach, proponuję skupić się na pewnych cechach osobowości Karola Wojtyły–Jana Pawła II, które tam zostały uwzględnione raczej pośrednio, a zasługują, jak sądzę, na uwagę.

ODPOWIEDZIALNA SUMIENNOŚĆ

Ks. prof. Tadeusz Styczeń wspominał następujące wydarzenie: jest 15 maja 1956 roku, kończy się jubileuszowy, dziesiąty Wyścig Pokoju. Do mety w Pradze dojeżdżają kolarze, wśród nich lider: Stanisław Królak, pierwszy Polak, który ma szansę ten wyścig wygrać. Co to były za emocje! Wyścig Pokoju był największą doroczną imprezą sportową w kraju. Ludzie, zwłaszcza młodzi chłopcy, stali na ulicach, przysłuchując się relacji radiowej płynącej z megafonów (telewizji jeszcze wówczas nie było). Akurat w czasie, gdy etap ostatni i cały wyścig się kończył, ks. dr hab. Karol Wojtyła ma prowadzić wykład z etyki. I prośba-błaganie studentów: „Niech Ksiądz nas zwolni! Ten jeden raz, przecież to już blisko koniec roku! Może wreszcie uda się Królakowi dowieść żółtą koszulkę do mety!” Ale ksiądz doktor nie ustąpił. Nie dlatego, że był szczególnie surowy lub niewrażliwy na sportowe emocje, ale dlatego, że zobowią-

³ Zob. G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, tłum. M. Tarnowska i in., Znak, Kraków 2000; B. Lecomte, *Pasterz*, tłum. M. Romanek i in., Znak, Kraków 2006; R. Buttiglione, *Myśl Karola Wojtyły*, tłum. J. Merecki, Instytut Jana Pawła II KUL, Lublin 2010.

zał się do prowadzenia zajęć i z tego obowiązku władze uczelni go nie zwolniły. Królak wygrał wyścig, ale na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim z Królakiem wygrał Arystoteles, którego ideę Pierwszego Motoru nieporuszonego ksiądz Wojtyła w pasjonujący sposób porównywał z chrześcijańską koncepcją Boga (to też ksiądz Styczeń zapamiętał)⁴.

Drobny ten epizod dobrze ilustruje szczególną sumiennosc, jaka cechowała Karola Wojtyłę. Jeśli się do czegoś zobowiązał, to obowiązki te traktował bardzo poważnie, przygotowując się do nich rzetelnie i wypełniając je najlepiej, jak potrafił. Gdy miał zająć się myślą św. Jana od Krzyża, to nauczył się języka hiszpańskiego, by czytać dzieła świętego – a przy tym klasyka literatury hiszpańskiej – w oryginale. A potem napisał taką rozprawę, że mój znajomy profesor historii (nie z KUL-u) przedstawiał ją studentom jako wzór rzetelnej analizy historycznej, choć rozprawa była z teologii, a nie z historii⁵. Wszystkie swe wykłady monograficzne przygotowywał *in scriptis*, choć nie były przeznaczone do druku. Opublikowane zostały dopiero wtedy, gdy ich Autor został papieżem, właśnie jako świadectwo pokazujące, jak ksiądz docent Wojtyła traktował swoje obowiązki dydaktyczne⁶. Kiedy napisałem pierwszą wersję mojej rozprawy doktorskiej, wysłałem ją do trzech adresatów. Jedynym, który mi odpisał, zasadniczo ją aprobuując, był kardynał Wojtyła, choć nie był jeszcze wyznaczony na jej recenzenta. Przykłady można mnożyć, nie tylko z obszaru jego aktywności naukowej. Gdy odbywał podróże do innych krajów, a także na kolejne sesje Soboru Watykańskiego II, przysyłał regularnie listy do swych diecezjan, relacjonując przebieg wizyt lub sesji soborowych i dzieląc się swymi przemyśleniami. Pamiętał bowiem, że jedzie do Australii lub do Rzymu nie jako prywatna osoba, ale jako biskup Krakowa i winien jest takie sprawozdanie tym, których w pewnym sensie tam reprezentuje. Podziwiamy Papieża Pielgrzyma, który nieustrudzenie przemierzał liczne kraje i kontynenty, by głosić tam Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelię. Ale jak starannie każda z tych pielgrzymek była przygotowana! Jak przemyślane i przemodlone było każde przemówienie, każde słowo, uwzględniające specyficzne potrzeby i oczekiwania tych, do których było adresowane! A już szczególnie poruszający był jego sposób odprawiania Mszy Świętej. Powaga, z jaką przystępował do sprawowania Eucharystii, skupienie, jakie przebijało przez każde jego słowo i gest, długa modlitwa dziękczynna po Mszy Świętej – wszystko to zapadało w pamięć

⁴ Zob. T. Styczeń SDS, *Wprowadzał w świat, z którym obcował*, w: *Obecność. Karol Wojtyła–Jan Paweł II w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Dar i odpowiedzialność*, red. M. Filipiak, A. Szostek MIC, Towarzystwo Naukowe KUL–Instytut Jana Pawła II KUL, Lublin 2008, s. 365-370.

⁵ Zob. K. Wojtyła, *Świętego Jana od Krzyża nauka o wierze*, tłum. K. Stawecka, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2000.

⁶ Zob. tenże, *Wykłady lubelskie*, red. T. Styczeń i in., Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2006.

tych, którzy mieli szczęście z Janem Pawłem II koncelebrować. Było to świadectwo jego zanurzenia w Bogu (o czym niżej), ale był to też kolejny – może najdobitniejszy – przykład pokazujący, jak Papież traktuje dzieło, które podejmuje. Przyznaję, że sposób, w jaki Jan Paweł II odprawiał Mszę Świętą budził moje – i pewnie nie tylko moje – zawstydzenie, gdy sobie przypominałem, jak sam do tego Najświętszego Sakramentu często przystępowałem.

Ta powaga w traktowaniu przyjętych obowiązków oraz podejmowanych dzieł wyrażała się także tym, że Papież nigdy się nie spieszył, choć czasem – niekoniecznie z własnej winy – na umówione spotkania się spóźniał. Jan Paweł II chyba nie umiał się spieszyć; nie potrafię go sobie wyobrazić jako kogoś, kto biegnie zdyszany, nerwowo spoglądając na zegarek, próbując nadgonić stracony czas. On wiedział, że czasu straconego nadrobić się nie da; że taki pośpiech sprawia tyle tylko, że kolejna chwila umyka naszej przytomnej uwadze, bo nie żyjemy tym, co teraz, ale wybiegamy w przyszłość, której jeszcze nie ma. Papież żył soczyście chwilą obecną. Prof. Maria Gałkowska zwróciła kiedyś trafnie uwagę, że mógł on poświęcić osobie, z którą się spotkał, tylko dwie minuty – ale te dwie minuty były tylko dla niej. Być może, w tym tkwi tajemnica jego niezwyklej pamięci o ludziach i zdarzeniach.

Ważną konsekwencją takiej postawy było też to, że Papież się uczył, że dojrzewał w swym rozumieniu Boga, człowieka i świata. Traktujemy często Karola Wojtyłę– Jana Pawła II jak monolit, człowieka Bożego, którego znamionuje stałość poglądów, postaw i zachowań. Rzeczywiście, trudno zaprzeczyć, że jego życie cechuje szczególna harmonia. Wpisany jest w nią oczywiście rozwój, ale i ten rozwój przebiega w jakiś harmonijny sposób. Karol Wojtyła wyniósł z domu pobożność i tę pobożność zachował do końca swoich dni. Odkąd rozpoznał w sobie powołanie kapłańskie, wszedł na tę drogę powołania i pozostał jej wierny aż do śmierci, przyjmując kolejne funkcje i zadania, coraz głębiej angażujące jego kapłaństwo. Poświęcił się pracy naukowej, w jej zaś ramach zwłaszcza etyce – i swe zainteresowania człowiekiem i moralnością kontynuował także wtedy, gdy został biskupem i kardynałem, a potem włączył je w swą posługę papieską. W młodości pociągał go teatr, rozpoczął już wówczas twórczość poetycką – i tę twórczość również rozwijał aż po lata papieskie, aż po wspomniany *Tryptyk rzymski*. Wierny Chrystusowi przepowiadał Jego Ewangelię, nie odstępując od jej głoszenia nawet wtedy, gdy spotykało się ono z hałaśliwym i natarczywym sprzeciwem, by wspomnieć choćby jego nauczanie dotyczące obrony życia oraz etyki małżeństwa i rodziny. To wszystko prawda. Ale prawdą jest też, że Karol Wojtyła–Jan Paweł II umiał słuchać i uczył się odpowiadać na coraz to nowe wyzwania, jakie niósł świat i posługiwanie w nim. Ksiądz Styczeń wspominał, że u początku Soboru kardynał Wojtyła przyznawał, że nie bardzo wie, na czym polega znaczenie tego wydarzenia i jaką rolę w nim on sam ma odegrać. Uczestniczył jednak skrupu-

latnie w jego pracach, przygotowywał, we współpracy z innymi, kolejne dokumenty, stopniowo coraz bardziej nasycił się duchem Soboru – i to tak dalece, że przeniósł jego doświadczenie na teren swej diecezji, organizując niejako na jego wzór szczególny, wiele lat trwający Synod diecezjalny. Owoce swych przemyśleń zawarł w książce *U podstaw odnowy*⁷, potem zaś Sobór właśnie uczynił fundamentem swego posługiwania papieskiego, czemu dał wyraz już w swej pierwszej encyklice. Kiedy ksiądz Styczeń wyraził swe zastrzeżenia co do przyjętego w książce *Osoba i czyn* zamysłu „wyłączenia przed nawias” moralności w imię zachowania antropologicznej, nie zaś etycznej, perspektywy badawczej⁸, to po wspólnych rozmowach kardynał Wojtyła uznał potrzebę dopełnienia zawartych w tym dziele analiz i napisał szkic *Człowiek w polu odpowiedzialności*, akceptując życzliwe uwagi krytyczne swego najbliższego współpracownika naukowego⁹. Inny pouczający przykład: do 1978 roku kardynał Wojtyła nie poświęcał wiele uwagi etyce społecznej. Wykładał ją wprawdzie przez krótki czas w seminarium krakowskim i – swoim zwyczajem – wykłady te przygotowywał na piśmie, ale oparł się w nich na dorobku ks. prof. Jana Piwowarczyka, niewiele w nich zmieniając. We wspomnianym studium *Osoba i czyn* podjął problem uczestnictwa, ale odniósł je głównie do tej communio personarum, którą stanowi małżeństwo i rodzina, a pośrednio także państwo¹⁰. Kiedy jednak jako papież zetknął się z dramatem nierówności i niesprawiedliwości społecznej obejmującej cały ziemski glob – dramatem, który przybiera zastraszające rozmiary, oddalając coraz bardziej społeczeństwa i państwa zasobne od obszarów skandalicznej nędzy – podjął problemy etyki społecznej z całą mocą, poświęcając im trzy encykliki i wiele innych wystąpień¹¹. Papież się uczył. A uczył się przez to właśnie, że tak poważnie i rzetelnie traktował każde podjęte zadanie i dzieło.

TROSKA O PEŁNIĘ PRAWDY

Rozprawę habilitacyjną ks. dr. Karola Wojtyły wieńczy następująca konkluzja: „Jakkolwiek system etyczny stworzony przez Maxa Schelera nie nadaje się zasadniczo do interpretacji etyki chrześcijańskiej” – a to głównie z powodu oderwania wartości moralnych od sprawczości osoby-podmiotu czynu –

⁷ Zob. tenże, *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1972.

⁸ Por. tenże, *Osoba i czyn*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1969, s. 17.

⁹ Zob. tenże, *Człowiek w polu odpowiedzialności*, Instytut Jana Pawła II, Rzym–Lublin 1991.

¹⁰ Por. tenże, *Osoba i czyn*, s. 285-324.

¹¹ Zob. zwłaszcza encykliki: *Laborem exercens* (1981), *Sollicitudo rei socialis* (1987), *Centesimus annus* (1991).

„to jednak może on nam ubocznie być pomocny przy pracy naukowej nad etyką chrześcijańską. Ułatwia on nam mianowicie analizę faktów etycznych na płaszczyźnie zjawiskowej i doświadczalnej”¹². Konkluzja ta jest symptomatyczna dla całej postawy filozoficznej Karola Wojtyły, wskazuje też na pewien rys jego osobowości, który określić można właśnie jako troskę o pełnię prawdy; o to, by – głosząc ją i podejmując dyskusję z poglądami uznanymi za błędne – nie zatracić tego, co w nich cenne, nawet jeśli nie dość trafnie ujęte. Przychodząc na KUL krótko po swej habilitacji, będzie Wojtyła rozwijał zamysł ubogacenia filozofii bytu, akceptowanej i rozwijanej w środowisku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, analizami podejmowanymi w perspektywie filozofii świadomości, reprezentowanej między innymi przez Maxa Schelera. Znamienny jest wybór kolejnych tematów wykładów monograficznych: „Akt i przeżycie etyczne”, „Dobro i wartość”, „Zagadnienie normy i szczęścia”¹³. W każdej z tych par pojęć jedno wzięte jest z filozofii bytu (akt, dobro, norma), drugie – z filozofii świadomości (przeżycie, wartość, szczęście). Wojtyła nie chodziło o powierzchowny synkretyzm. Stał mocno na gruncie filozofii bytu, reprezentowanej przez Arystotelesa, a dobitniej jeszcze przez św. Tomasza z Akwinu; pierwsza konkluzja habilitacji (mówiąca o niemożliwości zbudowania etyki chrześcijańskiej na gruncie systemu Schelera) pozostawała stale w mocy. Ale trapił się młody etyk tym, że w imię uznania trafności tej podstawy filozoficznego myślenia wielu (także na KUL-u) ignoruje ogromny wkład myśli fenomenologicznej, który warto wykorzystać pomimo odrzucenia jej podstawowej opcji filozoficznej. Tę postawę szukania tego, co godne uwagi w krytykowanych skądinąd stanowiskach, przejawia młody naukowiec nie tylko wobec fenomenologii. Na warsztat bierze innych wielkich filozofów, zwłaszcza Immanuela Kanta oraz Davida Hume’a, każdy z nich bowiem istotnie przyczynił się do lepszego rozumienia moralności, chociaż każdy prowokuje także do krytycznych uwag. Wojtyła nie będzie kopiował żadnego z nich, także wobec św. Tomasza zgłosi propozycje ulepszeń (zwłaszcza w studium *Osoba i czyn*), rozwijając jednak własną, personalistyczną myśl etyczną i antropologiczną, będzie usiłował zachować wszystko, co w różnorodnych ujęciach etyki zasługuje na uwagę i uwzględnienie. S. Miriam Szymeczko wspomina dyskusję wokół książki Marca Oraisona *Une morale pour notre temps*¹⁴, jaka rozgorzała jeszcze przed przyjściem księdza biskupa Wojtyły na seminarium etyki. W dyskusji padło wiele ostrych słów pod adresem Oraisona, Mistrz jed-

¹² K. Wojtyła, *Ocena możliwości zbudowania etyki chrześcijańskiej przy założeniach systemu Maxa Schelera*, w: tenże, *Zagadnienie podmiotu moralności*, red. T. Styczeń i in., Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1991, s. 123.

¹³ Zob. tenże, *Wykłady lubelskie*.

¹⁴ Zob. M. Oraison, *Une morale pour notre temps*, Éditions du Seuil; zob. też: tenże, *Współczesność a etyka katolicka*, tłum. A. Krasieński, Znak, Kraków 1967.

nak z naciskiem podkreślał potrzebę wysiłku zmierzającego do jak najlepszego zrozumienia poglądów tych, którzy skądinąd zasługują na krytyczną uwagę¹⁵.

Dążenie do uchwycenia możliwie pełnej prawdy obecne jest także w posługiwaniu pasterskim Jana Pawła II. Znane są jego wysiłki ekumeniczne, jego wołanie o to, by Kościół oddychał nie jednym tylko, ale dwoma płucami: wschodnim (zdominowanym przez prawosławie) i zachodnim, także podzielonym na katolicyzm i protestantyzm. Ruchu ekumenicznego Jan Paweł II, rzecz jasna, nie rozpoczął, zachętę do niego znaleźć można w dokumentach Soboru Watykańskiego II, wypadało zatem, by papież – ktokolwiek by nim był – ten ruch kontynuował. Ale w apelach Jana Pawła II można usłyszeć jakiś szczególny ból, poczucie, że Kościół katolicki wiele traci na tym, że oderwał się od wielkiej i bogatej tradycji Wschodu. Papież wzmacnia te apele, także odwołując się do kraju, z którego sam wyszedł: Polski, która w swej tysiącletniej historii łączy w sobie obie te tradycje. Dokonany krótko po rozpoczęciu pontyfikatu wybór na patronów Europy (nie wschodniej jej części, ale całej Europy) świętych Cyryla i Metodego jest szczególnym świadectwem tego pragnienia ekumenicznego pojednania¹⁶. Ekumenizm to ruch zmierzający do pojednania chrześcijan. Jan Paweł II jednak na tym nie poprzestaje. Jest, jak wiadomo, pierwszym papieżem, który odwiedził rzymską Synagogę. Zainicjował też spotkanie w Asyżu, gdzie przedstawiciele innych religii, wraz z chrześcijanami i żydami, modlili się o wzajemny szacunek, pojednanie i pokój. Co więcej: w encyklice *Fides et ratio* Papież woła nie tylko o pojednanie pomiędzy teologią a filozofią i nauką (co już jest zadaniem tyleż pilnym, co trudnym), ale także o to, by Kościół katolicki wszedł w pełniejszy dialog z innymi religiami, zwłaszcza z przebogatą tradycją religii Indii¹⁷. Papież wie, że dialog chrześcijaństwa z myślą grecką i rzymską trwał wieki, ale zaowocował zarówno dojrzałym kształtem chrześcijaństwa, jak i pogłębieniem greckiej filozofii (by wspomnieć choćby Tomaszowe modyfikacje arystotelizmu oraz – inspirowane sporami chrystologicznymi – rozwinięcie koncepcji osoby). Teraz Jan Paweł II zachęca do podjęcia podobnej misji wobec innych religii i kultur, choć wie, że misja ta wymaga długiego czasu i związana jest z ryzykiem różnych herezji, tak jak to miało miejsce u początków chrześcijaństwa w Europie. Papież ma świadomość tego, że prawda o Bogu jest dla człowieka najważniejsza, dialog z innymi religiami jest więc pożądanym nie tylko z racji misyjnych, ale także dla ubogacenia samego chrześcijaństwa.

¹⁵ Por. M. Szymeczko OSU, *Umiejętność słuchania i tolerancji*, w: *Obecność*, s. 388n.

¹⁶ Zob. Jan Paweł II, List apostolski motu proprio *Egregiae virtutis* ogłaszający świętych Cyryla i Metodego patronami Europy (31 grudnia 1980), w: *Listy pasterskie Ojca Świętego Jana Pawła II*, red. A. Sporniak, Znak, Kraków 1997, s. 451-455.

¹⁷ Por. tenże, Encyklika *Fides et ratio*, nr 72.

Wyrazem troski o pełnię prawdy były także spotkania ze światem nauki, jakie organizował Papież w Castel Gandolfo oraz wspomniana jego twórczość poetycka. Jan Paweł II wiedział, że każdy język ma swoje ograniczenia. Teolog, filozof, przyrodnik i artysta – każdy poszukuje prawdy na swój sposób, a każdy z tych sposobów pozwala uchwycić pewien jej aspekt, za cenę przesłonięcia innych. Dlatego tak potrzebny jest dialog, którego fundamentem jest zdolność pojęcia i uchwycenia istoty także innych dróg ludzkiego myślenia. Oczywiście poezja musi pozostać poezją, nauka nauką, filozofia filozofią a teologia teologią. Ale każda z tych dziedzin uprawiana jest przez człowieka, który nawet jeśli poświęca się jednej z nich, zdolny jest przecież do uchwycenia prawdy wyrażonej innym językiem i weryfikowanej innymi kryteriami.

MARYJNY CHRYSTOCENTRYZM OTWARTY NA TAJEMNICĘ BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

Wróćmy na koniec to tej sfery osobowości Karola Wojtyły–Jana Pawła II, która najtrudniejsza jest do adekwatnego ujęcia, a która najgłębiej wyraża duchową, a także intelektualną jego sylwetkę. Kiedy po pierwszych pięciu latach pontyfikatu podejmowano próby podsumowania dotychczasowej posługi pasterskiej nowego papieża, w jednym z pism – chyba w amerykańskim „Time” – zamieszczono wizerunek Jana Pawła II w sportowej koszulce biegacza. Na koszulce widniała cyfra „1”, a pod wizerunkiem był napis: „Biegnie po pierwsze miejsce dla Chrystusa”. Redaktorzy trafnie uchwycili istotę jego misji, ale także jego osobowości. Powiedzenie, że Jan Paweł II był pobożny, to za mało. Jego oddanie Bogu, życie Bogiem, było znacznie bardziej wewnętrzne i intensywne, niż to się mieści w potocznym rozumieniu pobożności. Na rękopisach jego wykładów i artykułów znaleźć można – na początku każdej strony – jakiś akt strzelisty, wyrażony łacińską formułą. Tak zaczynał ksiądz Wojtyła każdą stronę swych tekstów wtedy, kiedy jeszcze nie był biskupem. Tak wyrażał swoją intencję-modlitwę, by wszystko, co robi, otoczone było Bożym błogosławieństwem i służyło Jego chwale. Domyślać się wolno, że także inne, niepisarskie działania, opatrywał podobnym odwołaniem do Boga. Jest rzeczą zaskakującą, ile czasu poświęcał ten człowiek czynu na modlitwę. Zdumiewamy się, ile Karol Wojtyła–Jan Paweł II dokonał dzieł i ile napisał, a przecież w swoim pracowitym i zawsze dobrze zorganizowanym życiu nigdy nie pomniejszał wymiaru modlitwy. Pamiętam spacer pod Krakowem, a potem w Castel Gandolfo, kiedy najpierw prowadził rozmowę na tematy etyczne, a potem brał do ręki różaniec i resztę czasu poświęcał modlitwie. Trwała ona zazwyczaj dłużej niż filozoficzne dysputy. Rzecz znamienna: kiedy i ja wchodziłem w ten wymiar modlitwy (bo cóż innego było robić, kiedy on się modlił?), stopniowo

uspokajałem swe myśli, intensywne niekiedy dysputy filozoficzne nabierały innego wymiaru, uzyskiwałem wobec nich dystans pomagający lepiej rozemniać znaczenie i proporcje spraw, nad którymi dopiero co debatowaliśmy. Czy on też tak to przeżywał, tego nie wiem. Wiem, że ten Boży dystans i spokój pozwalał rozsądniej myśleć o sprawach, które mnie filozoficznie trapiły.

Jemu w każdym razie zagłębienie się w mistyczną – jak sądzę – sferę pozwalało osiągnąć tę pełną pokoju ufność i moc, którą dało się odczuć w jego wypowiedziach i działaniach, po ludzku często ryzykownych, narażonych na sprzeciw. Jan Paweł II się nie bał. To było naprawdę zdumiewające: zazwyczaj występował i przemawiał przed wielkim tłumem, wypowiadał słowa, o których wiedział, że będą natychmiast komentowane, niekoniecznie życzliwie; pielgrzymował do krajów i środowisk, o których wiedział, że są mu nieprzyjazne. I nie można było dostrzec żadnej trwogi, żadnego strachu przed tym, co go czeka. To nie była tylko naturalna odwaga, gotowość zmierzenia się z przeciwnościami losu. To była wyraźnie odwaga wiary.

W swoim herbie umieścił literę „M” znajdującą się pod krzyżem, a zawołaniem swoim uczynił słowa „Totus Tuus”. Zarówno ten herb, jak i te słowa trzeba pojmować integralnie. Oddawał się pod opiekę Maryi. Jego pobożność maryjna, wyniesiona z domu i podtrzymywana pielgrzymkami do Kalwarii Zebrzydowskiej i innych sanktuariów maryjnych, była szczera i głęboka. Zarazem całą tę maryjność odnosił do krzyża, jak gdyby chciał powiedzieć, że pod opieką Maryi i na Jej wzór on też staje pod krzyżem, oddany bez reszty Temu, któremu Ona całe swoje życie oddała. Roztrząsano w swoim czasie, komu oddawał się Papież tym zawołaniem „Totus Tuus”: Maryi czy Jezusowi? Niezbyt to mądre pytanie: Jak można do Maryi adresować to wezwanie, nie pamiętając, że musi ono oznaczać „Totus Tuus” dla Boga w Jego umiłowanym Synu? Pobożność maryjna jest pobożnością najgłębiej chrystocentryczną, dlatego litera „M” w papieskim herbie została umieszczona pod znakiem krzyża. Podobnie jak Maryja stoi pod krzyżem, tak chce pod nim stać Jan Paweł II.

Pierwsza, poniekąd programowa encyklika Jana Pawła II, zaczyna się od słów „Redemptor hominis”. Pisano często (ja sam także pisałem), że w tych słowach, które stanowią poniekąd tytuł encykliki, wyrażone jest wielkie dostrzeżenie i uszanowanie godności każdej ludzkiej osoby. Nie „Redemptor mundi” ani nawet „Redemptor generis humani”, ale „Redemptor hominis”, Odkupiciel człowieka, każdego poszczególnego człowieka¹⁸. To prawda – i zaraz do niej wrócimy – najpierw jednak podkreślić trzeba, że tym, któremu najpierw i nade wszystko chce oddać hołd Jan Paweł II, jest sam Jezus Chrystus:

¹⁸ Zob. A. Szostek, *Antropologia „Redemptor hominis”*, „Roczniki Filozoficzne KUL”, 33-34(1985-1986) z. 2, s. 41-55.

Ten, który „umiłowawszy swoich [...] do końca ich umiłował” (J 13, 1), a ów koniec, to właśnie Jego odkupieńcza śmierć i zmartwychwstanie. Sylwetki Jana Pawła II nie da się opisać z pominięciem jego wpatżenia w Chrystusa i całkowitego oddania się Jemu.

Encyklikę *Redemptor hominis*, wraz z wypowiedzianymi tam po raz pierwszy słowami „Człowiek jest drogą Kościoła” i z przejmującym opisem kondycji współczesnego człowieka, traktuje się często jako wyraz szczególnego zafascynowania Karola Wojtyły–Jana Pawła II człowiekiem i jego losem. Rzeczywiście, wskazać można na liczne teksty Kardynała, a potem Papieża, a także na częste jego gesty świadczące o tym, jak bardzo człowieka i jego sprawy brał sobie do serca. Tej fascynacji człowiekiem nie można jednak odrywać od jego zafascynowania Bogiem, tak jak przykazania miłości bliźniego nie można odrywać od pierwszego przykazania miłości Boga. Nie umiem powiedzieć i nie wiem, czy jest sens pytać, która z tych miłości jest pierwsza. Jan Paweł II powiedziałby może, że miłość jest jedna. W każdym razie jego niewątpliwego umiłowania człowieka, jego szczerzej radości, jaką okazywał, spotykając się z ludźmi, nie da się oddzielić od jego mistycznego zanurzenia w Bogu samym. Zdaje się, że Jan Paweł II w spontaniczny sposób w człowieku dostrzegał Boga, a w Bogu człowieka. W Bogu, który jest Ojcem swego jedyne Syna i nas wszystkich w Synu. Papież wiedział przy tym, jak mało kto, ile w człowieku słabości i grzechu, ile strachu przed Bogiem i chęci ukrycia się przed Nim, tak jak to uczynili pierwsi rodzice w rajskim ogrodzie. Usiłował więc przekonać człowieka, przekonać nas wszystkich, o bezmiarze Bożego miłosierdzia, które jest większe niż wszelka słabość i grzech. Powiadają niektórzy, że encyklika *Dives in misericordia*, choć druga w porządku chronologicznym, jest pierwsza w porządku serca. Może to prawda. Jak nie można być maryjnym, nie będąc chrystusowym, tak – tym bardziej – nie można wielbić Chrystusa, nie oddając się wraz z Nim i na Jego wzór miłości Ojca.

*

Oto więc trzy znamiona sylwetki intelektualno-duchowej Jana Pawła II: sumienna odpowiedzialność za podejmowane działania, otwartość na ujęcie pełni prawdy oraz maryjny chrystocentryzm, prowadzący ostatecznie do Boga bogatego w miłosierdzie. Sylwetka ta jest z pewnością bogatsza. Jeśli omówione wyżej jej elementy Czytelnik uzna za inspirujące, a jednocześnie niewystarczające, prowokujące do dalszych refleksji na temat wielkiej postaci Karola Wojtyły–Jana Pawła II, to będę mógł uznać, że udało mi się osiągnąć najważniejszy cel mego przedłożenia.